Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 400. Kraków, czwartek 5 września 1907 r. Rok XV.

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Wrzesień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Sz. n. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast powiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Reklamacye zamiejscowe, niezamknięte, nie podlegają opłacie pocztowej.

Polityka czynu.

I

Z różnych stron kraju dochodzą wieści że, agitacja radykalna na wsi tak polska jak i ruska nie osłabła wcale, ale szerzy się dalej wśród włościaństwa, łudząc je nieziszczalnemi obietnicami. Frazes demagogiczny przysłonił istotne interesy ludu, a rosnąca wciąż orgja nienawiści klasowych utrudnia coraz bardziej realną pracę nad podniesieniem kulturalnem i ekonomicznem włościaństwa. Przeciw tej niesumiennej i w gruncie rzeczy antydemokratycznej propagandzie wystąpić powinno społeczeństwo jak najbardziej stanowczo, przeciwstawiając tej polityce anarchistycznych frazesów politykę owocnego czynu. W pierwszym rzędzie obowiązek ten spoczywa na naszem ziemiaństwie.

Przed kilku dniami wyraziliśmy już na tem miejscu nadzieję, że ziemiaństwo to jako warstwa politycznie najbardziej wyrobiona, przystąpi do zorganizowania pracy polityczno-społecznej w Galicji, odpowiednio do nowych warunków, jakie wytworzyły powszechne wybory parlamentarne. I wyraziliśmy wiarę, że tak miłość kraju, jak i zrozumienie własnych interesów zwróci je do pracy wspólnej z jego najbliższym sąsiadem, z małorolnym włościaninem. W krajach zachodnich monarchji ta piękna perspektywa przyszłości przybrała już formy rzeczywistych czynów politycznych, zaczyna się coś robić, coś kiełkować, tworzyć. Z fermentów powyborczych, z refleksji, z narad i układów wyłaniają się już dość wyraźne kontury tego noworodka politycznego, który ma w sobie uosabiać rozum, miłość kraju, chęć i zdolność czynu naszego ziemiaństwa.

Już zaraz po wyborach uznaliśmy naglącą potrzebę demokratycznej polityki ziemiaństwa i jako szczęśliwe, piękne jego wróżby powitaliśmy uwagi p. H. Wielowieyskiego o zastępstwie rolniczych interesów w Izbie posłów. Na ekonomicznych bowiem podstawach powinno oprzeć się to nowe życie polityczne obszarnika i włościanina, bo wtedy będzie ono prawdziwie demokratycznem. Czy te rozumne myśli znalazły przychylne przyjęcie w opinji ziemiaństwa, nie można jeszcze dziś wiedzieć. Atoli ze smutkiem należy skonstatować, że w działalności ziemian jeszcze zmiany dostrzedz nie podobna.

Jako konsekwencję swych dawniejszych wywodów zamieszcza p. Wielowieyski w ostatnim „Tygodniku rolniczym“ te rady i wskazówki dla ziemian, których wykonanie powinno wyprzedzić programy formuły pracy i hasła. Bo program powstaje z praktyki czynu, z sumy doświadczeń na samej arenie działalności. A na tej arenie niema dziś ziemian.

P. Wielowieyski zwraca uwagę na ten demagogiczny ruch wiecowy na wsi, obejmujący wszystkie zakątki kraju. Jego aranżerami i protagonistami są niestety dzisiaj ambitne, jednostki, agitujące pod hasłem niekulturalnej klasowości chłopskiej. Ta klasowość zamyka wprost przystęp do chłopa wszelkim innym elementom, nie pozwala wcisnąć się do myśli jego żadnemu nowemu, choćby najbardziej rozumnemu programowi. Próżno więc pracować nad układaniem programu i najlepszy bowiem zostanie przez agitatorów zohydzony w oczach włościanina „uświadomionego klasowo“. Ksiądz, obszarnik, czy inteligent miejski, o ile nie uzna publicznie tej klasowości i nie wprzągnie się w jej służbę, zostanie odrzuconym ze swą dobrą wolą i programem. Pierwszem więc zadaniem inteligencji wiejskiej jest według p. Wielowieyskiego, czynna, energiczna walka z tą klasowością. Wiece chłopskie należy uczynić naprawdę ludowymi, obejmującymi wszystkie stany, apostołów klasowości demaskować i ich majaki programowe zastępować rozumną myślą polityczną.

Należy zdobyć sobie zaufanie i uznanie swego prawa obecności na zgromadzeniach ludowych i wywalczyć na nich szacunek dla rozumu i dojrzałości, a wyprzeć wszechwładzę wielkich... tylko frazesów. Dla tego mówi p. Wielowieyski: ziemianie powinni iść na wieś jako opozycjoniści względem obecnego ruchu politycznego i to dziś, zaraz, jutro już ich może tam nie wpuszczą. Programem ich być musi przedewszystkiem walka o zdobycie włościan dla rozumu i trzeźwości.

Oto co pisze p. Wielowieyski:

„Niechaj ścierają się zdania! niech obywatel-wyborca wysłucha wszystkich i sam sądzi i decyduje o wspólnej przyszłości!... a możemy być pewni, iż już po pierwszych zgromadzeniach w których wszystkie interesa rolnicze będą zastąpione, a dyskusya wszechstronnie przeprowadzona, zniknie ten tak niekulturalny, specyficznie chłopski i proletaryacki nastrój, jaki panował dotąd wśród wyborców wiejskich, ustępując miejsca obywatelskiej dojrzałości i politycznemu wyrobieniu. Po szeregu wieców, na których dzika demagogia znajdzie przeciwwagę w wytrawnem zdaniu poważnych gospodarzy włościan, popartych fachową wymową czynników większej własności, poziom życia publicznego wsi polskiej w wysckim stopniu podnieść się musi. Jeden tu atoli zachodzi warunek.

Jest nim czynny i chętny współudział inteligencyi wiejskiej, nie wykłuczając największych właścicieli ziemskich.

Jakkolwiek może w pierwszych początkach takiego współdziałania wszystkich sfer rolniczych okazało się jakieś tarcie, tem spowodowane, iż obecność ludzi poważnych i wychodząca z ich ust krytyka mogła drażnić niepodzielnie dotąd panujących trybunów — nie wolno się tem zrażać i zniechęcać. Wobec tego, iż każdy krok w życiu naszej reprezentacyi zależy dziś od decyzyi siermiężnej większości i jej opinii, jest to elementarnem zadaniem wszystkich, rozumiejących szkodliwość wpływu czynników nie dojrzałych i nieodpowiedzialnych, by się zmierzyli z niemi na ich własnym terenie! Sprawozdania poselskie i sejmiki relacyjne są tym terenem pracy obywatelskiej i powinny być w pełnej mierze wyzyskane dla dobra kraju!

Są one obowiązkiem posłów, a prawem wyborców: obowiązek niech spełnią pierwsi, drudzy niech korzystają z praw im przysługujących w interesie kraju!“

Zbawcy Rosji.

Petersburg, 2 września.

„Prawdziwi“ Rosjanie postanowili ocalić Rosję! Tę misję otrzymali nawet z rąk samego Mikołaja, w pamiętnym jego telegramie do związku narodu rosyjskiego. Z chuligańskiej szajki „pogromszczyków“ stali się nagle „zbawcami“ Rosji! Podnieśli też wysoko głowę. Witte „sprzedał“ i „zdradził“ Rosję — oni ją wydrą ze szponów „strasznej konstytucji!“ Niestety na przeszkodzie do tego korzystnego dzieła stanął brak... rubli! Patrjotyzm „istinno ruskich ludiej“ jest bardzo kosztowny, subsydja rządowe topnieją w ich rękach z błyskawiczną szybkością, to też czarnosecinowi „zbawcy“ znaleźli się nagle w krytycznem położeniu. Stwierdza to „Rusk. Znamia“, drukując na naczelnem miejscu tłustemi czcionkami odezwę. w której redakcja woła, iż będzie zmuszoną przerwać bezpłatne wysyłanie swego pisma, ponieważ rada główna z powodu „braku kapitałów“ przestaje subsydjować nadal urzędowy organ Związku i to, o zgrozo, w chwili, gdy „Rosji grozi przewrót konstytucyjny i zguba narodowości rosyjskiej“. To też „Rusk. Znamia“, przejęte swą wielką „misją“, zdobywa się na tak płomienny apel do narodu rosyjskiego:

„Obywatele i Obywatelki Wielkiego Mocarstwa Rosyjskiego! Ratujcie Rosję czemprędzej, dopóki jeszcze nie późno. Wasi przodkowie zastawiali na ten cel żony i dzieci... wydajcie tylko... po rublu, poszukajcie potem trzech, niech ci dadzą znowuż po rublu i wyszukają nowych trzech i t. d. i Rosję zbawicie... i historja o was pisać będzie, a naród rosyjski imion waszych nie zapomni...“

Tak woła organ „potężnej“ organizacji, która według słów sekretarza jej rady głównej, posiada w samym Petersburgu 170.000 członków, a w Rosji kilka milionów, która rozrasta się z niebywałą szybkością, która otwiera coraz to nowe filie w najdalszych zakątkach Rosji!

Ten „niebywały rozrost“ czarnosecinowe

organizacji odbywa się rzeczywiście w niezwykły sposób. Związek ma istotnie całą armję apostołów swej „idei“, chętnych do jej rozszerzenia. Pobierają oni za swe „poświęcenie“ po 100—200 rb. pensji miesięcznej i bilety kolejowe wolnej jazdy. Pracują więc, a rezultaty tej pracy są osobliwe. Pisma rosyjskie podają szereg obrazków z działalności emisarjuszów Związku.

— Prawosławnyś? — pyta emisarjusz.

— Prawosławny.

— Rosjanin?

— Rosjanin.

— A więc masz „medal“.

I filia gotowa.... Emisarjusz jedzie dalej...

— Pocoście się zapisali? — pytają później chłopów.

— A dla medalów... Medale darmo dają.

— Ależ wyście zapisali się, aby utrzymać »stare prawa!...«

— A jeżeli tak, to my wypiszemy się...

Filia jednak pozostaje... na papierze.

Współpracownik »Rusi« opowiada, iż na inauguracyjnem zebraniu filii Związku w Piatygorsku do Związku zapisało się dziewięć dziesiątych członków partyi... socyal-demokratycznej... naturalnie dla figla. Filię jednak zaregestrowano, jako posiadającą 1.500 członków.

Ten sam współpracownik opowiada ciekawe szczegóły o składzie odeskiej filii Związku; 90—95% członków filii, to nawet nie chuligani, a najgorszego gatunku szumowiny. Nie ustępuje jej i tulska filia i inne...

Taka jest faktyczna siła moralna i materyalna czarnosecinowych »zbawców« Rosyi. To też nie ufa im nawet stary apostoł »prawdziwie« rosyjskiego patryotyzmu, redaktor »Now. Wr.« Suworin. Proponuje on innych »zbawców.« Rosyę z niewoli obcoplemieńców wybawią... masoni, prawdziwie resyjscy masoni! Tak twierdzi w swych »Listów maleńkich« Suworin ojciec, a twierdzi zupełnie seryo, poważnie...

Rosya już teraz nie zginie! Nad ocaleniem jej będą czuwać »prawdziwie« rosyjscy chuligani i czarnosecinowi... masoni!

Proces studentów ruskich.

Wiedeń, 5 września.

Wczoraj przesłuchano w dalszym ciągu rozprawy służącego uniwersytetu Jakóba Fluda i pedela Jana Pniaka. Ten ostatni zeznawał, że widział Krata, wyłamującego drzwi sali konferencyjnej.

Następnie prof. uniwersytetu dr. Alojzy Winiarz zeznawał, że d. 23 stycznia rano przyszedł na uniwersytet i spokojnie udał się do swej kancelaryi, gdzie pozostał aż prawie do 12 w południe. W tym czasie nikt do niego nie przychodził, i nikt go o nic nie zapytywał, ani żaden student ani deputacya. Nagle przyszedł do kancelaryi starszy pedel Pniak i zawiadomił świadka, że w korytarzach zbiera się wielka liczba studentów.

Było moim obowiązkiem — powiada świadek — przekonać się, co się właściwie dzieje. Ponieważ było zimno, ubrałem się w płaszcz z futrzanym kołnierzem. Świadek opowiada dalej że widział na korytarzach grupy studentów. Im dalej się posuwał, tem więcej grup spotykał. Zamiarem jego było znaleść osoby znajome, by zapytać, o co właściwie chodzi.

Kiedy świadek zbliżał się do drugiego korytarza, nieco ciemniejszego, zauważył jeszcze więcej studentów. Zawrócił więc i spostrzegłszy znanego sobie słuchacza medycyny Eustachego Primę, Rusina, zapytał go, czy to medycy odbywają tam zgromadzenie. Prima odpowiedział: „Nie wiem“. — Świadek zapytał dalej: „Dlaczego pan tu jesteś o tej godzinie “ — Prima odpowiedział, że przyszedł, by wręczyć pro śbę stypendyjną. Na uwagę świadka, że powinien iść z prośbą do protokołu podawczego, odpowiedział Prima, że nie może się tam dostać, bo jest zbyt wielki ścisk. Świadek ofiarował mu swą pomoc, ale Prima znikł nagle. Świadkowi wydało się to bardzo podejrzane i udał się ponownie do kancelaryi rektorskiej. W drodze spotkał prodziekana, którego zawiadomił o zajściach i prosił go, by z nim zeszedł na parter. Następnie świadek zamknął kancelaryę rektorską i z prodziekanem powoli poszedł korytarzem który był pusty. Nagle otworzyły się drzwi oszklone jednej z sal wykładowych i wyszli na korytarz dwaj studenci, szybko się zbliżając do Dra Winiarza i prodziekana. Dr. Winiarz chciał ich wyminąć. Nagle uczuł straszne uderzenie, miał wrażenie, jak gdyby ktoś do niego strzelił. Świadek chwycił się obu rękami za głowę. W tej chwili otrzymał drugie silne uderzenie. Wówczas począł biedz. Wtedy uderzono go po raz trzeci. Uciekając kilkakrotnie krzyknął „Jezus Marya!“, poczem upadł na kolana i stracił przytomność.

Jak biegłem, jak upadłem, tego nie wiem. Gdy przyszedłem do przytomności, zauważyłem, że mi krew ścieka. Młody, wysoki człowiek z podłużną twarzą, stał przedemną i trzymał wzniesioną do uderzenia laskę z toporem. Inny młody człowiek odparł uderzenie laski. W tej chwili powstałem i spojrzałem sprawcy w oczy. Tenże odwrócił się szybko i uciekł. Inni młodzi ludzie stali w pobliżu, nie przeszkadzając sprawcy i nie niosąc pomocy. Zdawało mi się, jakby z zadowoleniem na mnie spoglądali.

Przewodniczący odczytuje „parere“ lekarskie, poczem zapytuje: Czy możesz pan sobie wyobrazić przyczynę ataku?

Świadek: Nie, absolutnie nie.

Przewodniczący: Twierdzą tu, że pan jesteś jednym z tych profesorów, którzy są najmniej lubiani.

Świadek: Nie jestem profesorem, ale tylko prywatnym docentem i wykładam przedmiot nadobowiązkowy „Prawo polskie“. Zazwyczaj bardzo mało miałem do czynienia ze studentami, o wiele mniej niż dziekan.

Przewodniczący: Czy może pan ogłaszał coś, coby się odnosiło do żądań stawianych przez Rusinów?

Świadek: Nie, nie jestem ani politykiem, ani publicystą.

Przewodniczący: Czy pan wie co o ogłoszeniu publicznem senatu, które rzekomo spowodowało „exodus“ Rusinów w roku 1901?

Świadek: Była odezwa do całej młodzieży akademickiej, ponieważ jednak ruska młodzież z powodu kilku punktów uczuła się obrażoną, odezwę cofnięto.

Przewodniczący: Czy był zawarty w tej odezwie wyraz „ruska banda“ lub jakaś obelga?

Świadek: Jest to absolutnie wykluczonem. „Exodus“ nastąpił dlatego, ponieważ po zabronionem zgromadzeniu, rektor i dwaj profesorowie zostali zaatakowani, w następstwie czego kilku studentów relegowano.

Prokurator: Czy pan sam miałeś kiedy jakie kolizye z ruskimi studentami?

Świadek: Nie mam ze studentami nic do czynienia.

Prokurator: Pan przecież odczytywał formułę przysięgi.

Świadek: Tak, zdarzało się, że jakiś Rusin

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

Po chwili jednak nabrał znów lepszej otuchy i opowiadał dalej, prawie już wesoło — gdy doszedł do wizyty swojej u pani Chachłakow, miał ochotę przytoczyć parę anegdot, o tej damie, ale sędzia powstrzymał go, polecając aby nie odstępował od przedmiotu.—Opisywał dalej swoją rozpacz i wyrwało mu się mimowoli że był wówczas w takiem usposobieniu, że gotów był prawie zamordować kogo i ograbić, byleby dostać te trzy tysiące. Przerwano mu natychmiast i Mitia musiał znieść w milczeniu, że szczegół ten zapisano starannie jako dowód przeciw niemu. Gdy doszedł do punktu opowiadania o tem, jak się przekradł do ogrodu ojca, aby tam śledzić Gruszę, sędzia przerwał mu nagle i wydobył z dużego skórzanego portfelu, mosiężny tłuczek. — Pokazał go Mitii pytając czy przedmiot ten jest mu znany.

— Alez tak, potwierdził posępnie, dajcie mi go, niech się mu przyglądnę. — Ech! do djabła!

— Dlaczego pan nie wspomniał o tem dotąd? zauważył prokurator.

— Nie wspomniałem? może być. — W każdym razie nie zataiłbym, niema obawy — tylko mi wyszło z pamięci.

— Czy nie zechciałbyś pan opowiedzieć nam dokładnie, w jaki sposób doszedłeś do po siadania tego przedmiotu?

— I owszem zechcę.

I Mitia opowiedział jak porwał tłuczek z kuchni Feni i wybiegł z nim na ulicę.

— Jakiż zamiar mógł pan mieć na myśli, zaopatrując się w tego rodzaju oręż.

— Jaki zamiar? Zadnego nie miałem. Tak porwałem i wybiegłem.

— Czyż można zrobić taką rzecz bez zamiaru? W Mitii zakipiało wszystko z oburzenia i obrazy. Spojrzał uważnie na tego smarkacza sędziego, uśmiechnął się złym uśmiechem. Było mu teraz coraz bardziej wstyd, że mógł wywnętrzać się przed takimi ludźmi, z szczerością i wylaniem.

— Pluję na was i na wasz tłuczek zawołał nagle.

— Wszelako pozwól pan.

— Od psów go wziąłem, żeby się psom opędzić, na wszelki wypadek w nocy.

— A czy i pierwej brał pan zawsze z sobą coś do obrony, gdy pan wychodził w nocy?

— Do djabła! Tfu! panowie. — Nie można mówić z wami uczciwie — zawołał Mitia do najwyższego stopnia rozdrażniony.

— Poczerwieniał z gniewu i krzyknął z zapamiętaniem w głosie, zwracając się do pisarza.

— No! więc pisz pan, zapisz prędzej żem porwał tłuczek, aby zabić ojca mego Fedora Pawłowicza, uderzeniem w głowę. Toż kontenci jesteście teraz panowie? pytał patrząc wyzywająco na sędziego i prokuratora.

— Rozumiemy doskonale, że wyznanie to wypowiedziałeś pan w gniewie na nas, obrażony naszemi pytaniami, które się panu wydają drobiazgowemi zbytecznymi, a które w istocie są ważne i konieczne, odparł sucho prokurator.

— Ależ zmiłujcie się panowie. — Wziąłem ten tłuczek czyż wiem dlaczego? Któż może wiedzieć dlaczego się w takich wypadkach bierze coś w rękę. Zostawmy już to w spokoju, inaczej przysięgam, że słowa więcej nie odpowiem.

— Oparł się łokciami na stole i zakrywszy twarz dłońmi, usiłował przemódz w sobie uczucie gniewu. W rzeczywistości chciało mu się ogromnie zamilknąć i nie wyrzec już ani słowa, choć by go na śmierć prowadzono.

— Widzicie panowie przemówił wreszcie słuchając was przypomina mi się sen jeden który miałem nieraz. Sni mi się że goni mię ktoś kogo się strasznie lękam i pragnę ukryć się przed nim. Chowam się więc za drzwi, za szafę, a on szuka mnie mimo, że wie bardzo dobrze gdzie jestem ukryty, ale udaje że nie wie, aby udręczać mnie dłużej i nasycić się lękiem moim.

— Otóż to co wy teraz ze mną robicie, podobne jest zupełnie, do tego snu.

— To pan miewa takie sny? zauważył prokurator.

— A miewam! Każ pan prędko zapisać że miewam takie sny.

— Zapizywać nie każę, ale w każdym razie ciekawe są te pańskie sny.

— No! a teraz jak widzicie panowie, nie sen to już a rzeczywistość, najrealniejsza w świecie rzeczywistość.

— Jestem wilk, a wy jak myśliwi tropicie mnie i osadzacie.

— Porównanie zupełnie nie trafne, odparł sędzia niezwyczajnie miękko.

— Owszem bardzo, bardzo trafne, zawołał Mitia, w którym gniew zaczynał wzbierać na nowo. Możecie nie wierzyć zwykłemu przestępcy, czy tam podsądnemu. Ale człowiekowi szlachetnemu, w całem najszerszem znaczeniu tego słowa (krzyczę to śmiało).

Szlachetnemu, przynajmniej duchowymi porywami swojemi nie macie prawa nie wierzyć.

No! ale „zamilcz o serce i ucz się cier-

protestował przy imatrykulacyi przeciw formule polskiej.

Świadek oświadcza dalej, że według jego zdania byłoby najlepiej, gdyby uroczystość imatrykulacyi wogóle odpadła, tak jak w Wiedniu. Dalej podaje, że w krytycznym czasie Polacy byli równie wzburzeni jak Rusini.

Świadek podaje następnie, że w następnym dniu po zajściach większość studentów ruskich zgłosiła się do imatrykulacyi.

Obrońca dr. Rode do oskarżonego Ciapki: Czy pan profesor zawsze tak łagodnie zachowywał się wobec panów jak dzisiaj?

Ciapka (śmiejąc się): Gdyby zawsze był tak szlachetnym i ustępującym jak tu w sali sądowej, tobyśmy nawet byli cofnęli nasze żądania językowe. Tak jednakże nie było. Pan dr. Winiarz raz z okazyi demonstracyi przed kościołem św. Mikołaja nazwał nas tchórzami.

Świadek: Sądownie udowodniono, że twierdzenie to jest nieprawdziwe.

Dr. Joachim: Co miało być celem napadu?

Świadek: Mogę tylko przypuszczać, że był to akt zemsty, która na mnie spadła bez winy.

Po pauzie przewodniczący dalej przesłuchiwał świadków.

Prof. Marceli Chlamtacz, prodziekan lwowskiego uniwersytetu, który towarzyszył drowi Winiarzowi, gdy dokonano na niego napadu, opowiada, że około godziny 12 w południe żegnał się z drem. Winiarzem, by pójść do domu. Dr. Winiarz powiedział: „Pójdę z panem, nie chcę tu być obecnym, gdy przyjdzie do demonstracji. — Kiedy szli korytarzem, minęło ich dwóch czy trzech studentów. Nagle zobaczył świadek laskę nad swą głową. Instyktownie oparł się o ścianę i wówczas zobaczył, że razy spadły na dra Winiarza. Za drem. Winiarzem zobaczył człowieka średniego wzrostu, który uderzył w niego laską. Sprawca umknął. Na zapytanie prezydenta, czy tylko jedna osoba napadła na dra Winiarza, odpowiada świadek, że widział tylko jednego mężczyznę.

Prezydent: Czy nie próbowałeś pan powstrzymać człowieka, który bił dra Winiarza?

Świadek: Byłem sam w krytycznej sytuacji. Dalej świadek zeznaje, że nie ma pojęcia, dlaczego bito dra. Winiarza. Dopiero po zajściu słychać było, jakoby dr. Winiarz miał rzekomo Rusinów sprowokować, ale w jego obecności dr. Winiarz ani jednego słowa o Rusinach albo do Rusinów nie powiedział.

Dr. Joachim: Czy panu kto groził, lub przeszkadzał w przyjściu z pomocą drowi Winiarzowi?

Świadek: Nie.

Następny świadek, słuchacz uniwersytetu Eugeniusz Semkowicz podaje, że właśnie nadszedł, gdy dr. Winiarz padł na ziemię, a jakiś student dalej chciał go bić. Świadek złapał za rękę, poczem inni studenci zajęli wobec świadka groźne stanowisko.

Prokurator: W śledztwie powiedziałeś pan że słyszałeś rosyjski okrzyk: kto chce, niech ucieka, gdyż mordowanie trwać będzie cały dzień."

Świadek: Tak, powiedzianem to było, częścią po rosyjsku, częścią po rusku.

Student Władysław Okoński i słuchacz filozofii Władysław Nenwoński jako świadkowie podają, że podczas ekscesów widzieli 2-ch oskarżonych, nie mogą jednakże powiedzieć, czy brali czynny udział w zaburzeniach.

Następnie ma być jako świadek zaprzysiężony suplent gimnazjalny Bolesław Jarwiński.

Dr. Joachim oświadcza się przeciw jego zaprzysiężeniu, ponieważ świadek, **jako zwolennik stronnictwa wszechpolskiego, jest nieprzyjaźnie usposobiony dla oskarżonych.** Jego zeznania zasługują na tem mniejsze zaufanie, jeżeli się zważy na pewną publikację pisma, wydawanego przez partję wszechpolską »Teka«, w którem w jednym z artykułów pisano: »Polacy niechaj w wielkiej liczbie wstępują do armii w Austryi, Prusiech i Rosyi i niechaj będą oficerami, aby w swoim czasie, gdy przyjdzie do odbudowania państwa polskiego, mogli armię zrewolucyonizować.«

»Słowo Polskie« sprawę w ten sposób komentowało, że nie jest to żadną niewiernością lub zdradą, gdyż w przeciwnym razie wszyscy polscy urzędnicy i oficerowie, którzy złożyli przysięgę wierności, byliby zdrajcami. Obrońca nie chce atakować tego ideału, ale musi zaprotestować przeciw temu, jeżeli złożoną tu będzie przysięga, w którą świadek nie wierzy.

Obrońca następnie domaga się uchwały Trybunału, czy świadek wobec przeciwieństwa politycznego do oskarżonych ma być dopuszczony do przysięgi.

Trybunał postanowił zaprzysięgnąć świadka.

Świadek powiada, że w dniu demonstracyi był na uniwersytecie i widział tam więcej niż zwykle studentów. Wszyscy mieli laski. Na jego pytanie co to oznacza, powiedziano mu, że chodzi o demonstracyę wyborczą. Widział wtedy Ciapkę z Kratem i jeszcze trzeciego. Fakt ten przyznaje oskarżony Ciapka.

Na tem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Rzut oka na wypadki marokańskie.

II.

W dalszym ciągu swego artykułu korespondent „Figara" przedstawia przebieg wyda rzeń marokańskich.

W niedzielę dnia 28 lipca zjawiła się u kaida Casablanci delegacya okolicznych szczepów. Szczepy te należą do rozległej bardzo prowincyi Szauja otaczającej miasto i pozostają zwykle w ciągłych walkach ze sobą a łączą się tylko w celach rabunku. Jakaż akcya wspólna mogła być ponętniejszą dla nich nad „przedsięwzięcie" w celu obrabowania bogatego miasta, w tym wypadku Casablanci? Żądania delegatów streszczały się w dwóch punktach: usunięcia kontroli francuskiej nad urzędem cłowym i zniszczenie kolei żelaznej.

Si-bou-Bekr zachował się wobec tych żądań lękliwie i niezdecydowanie. Oświadczył de legatom, że się namyśli i kazał im przyjść nazajutrz po decyzyę.

Tymczasem „delegaci" nie zjawili się w mieście sami. Razem z nimi przybyło do Casablanci mnóstwo obdartusów, podejrzanych figur, których widok przejmował mieszkańców, w szczególności Europejczyków niepewnością i trwogą. Nie liczono się jednak z tem bardzo, naj ścia bowiem podobne miały już nieraz miejsce, jak również i tego rodzaju „deputacye". Myśla no że i tym razem, jak dawniej skończy się wszystko wyasygnowaniem delegacyi kilku tysięcy pesetów... Za rządów poprzedniego gubernatora przybywali również wysłannicy z po dobnymi żądaniami ale spotykali się z ostrą postawą władzy. Tym razem zauważyli większą miękkość, która się stała też dla Si-bou-Bekra fatalną. Nieszczęściem dla Europejczyków była też nieobecność samego konsula francuskiego Malpertuy, człowieka znającego dokładnie miejscowe stosunki i bardzo doświadczonego. Poprzednio już w maju konsulowie europejscy zażądali zgodnie od sułtana zastąpienia obecnego gubernatora innym, energiczniejszym ale żądanie to zostało bez skutku. Tym razem żąda nia „delegatów" były bardziej stanowcze i natarczywsze. Zastępca konsula franc. dowiedziaw szy się o ich przybyciu wysłał do kaida tłoma

---

pieć w milczeniu". — Cóż czy mam mówić dalej?

— Ależ oczywiście, prosimy.

I Mitia opowiadał dalej z wszystkimi szczegółami starając się nie ominąć żadnego najdrobniejszego faktu.

Gdy doszedł do miejsca, jak stał pod oknem ojca i starał się dowiedzieć czy tam jest Grusza, zauważył że sędzia i prokurator patrzą na niego jakby obojętnie nie zadając mu żadnych pytań. „Rozgniewali się czy co? pomyślał i nie mógł nic odgadnąć z wyrazu ich twarzy. Opowiedział jak wyjął z kieszeni tłuczek, a wtedy zatrzymał się nagle.

Patrzył przed siebie na ścianę, ale czuł jak obaj sędziowie, wpili się w niego wzrokiem.

— I zabiłem! chwyciłem broń i roztrzaskałem mu czerep w ciemności, wszakże tak według panów? syknął Dymitr błyskając gniewnie oczyma, a cała wściekłość powściągana dotąd i tłumiona, wybuchła w nim znów z całą siłą.

— Według nas. No a według pana jak się to miało odbyć? pytał prokurator.

Mitia spuścił oczy i milczał długo.

— Według mnie, panowie według mnie, oto co się stało. Czy łzy matki mojej wymodliły mi laskę u Boga, czy duch święty musnął mnie skrzydłem swojem, dość że szatan został pokonany i odskoczyłem od okna. Ojciec który wtedy dopiero mnie zauważył przestraszył się i cofnął się w głąb pokoju, doskonale to pamiętam, ja zaś pobiegłem do parkanu, ogradzającego ogród.

Tam to doścignął mnie Grigor kiedy już siedziałem na płocie.

W tej chwili dopiero Mitia podniósł oczy i spojrzał, na swoich słuchaczy. Obaczył ich twarze zwrócone na niego z doskonale obojętnym wyrazem.

— Panowie drwicie sobie ze mnie, zawołał.

— Skądże pan to wnosi? pytał sędzia.

— Nie wierzycie ani słowo z tego co wam powiedziałem. Rozumię zresztą sam, jak to wygląda. Starzec leży tam z roztrzaskaną głową, a ja tu opowiadam tragicznie, że chciałem go zamordować i wyjąłem już broń z kieszeni, a przecież go nie zabiłem. Cha! cha! — Czysty poemat, pięknie by to może wyglądało w poezyi, ale w rzeczywistości.

Śmiejecie się z tego w duchu.

— A nie zauważył pan? pytał prokurator, jak gdyby nie widział wzburzenia Miti, nie zauważył pan czy drzwi od mieszkania ojca pańskiego, które wychodzą na ogród, czy te drzwi zamknięte były czy otwarte?

— Były zamknięte.

— Nie były.

— Ależ napewno były zamknięte, któżby je mógł otworzyć? zadziwił się bardzo Mitia.

— Drzwi te były otwarte i morderca pańskiego ojca, musiał wejść przez nie, przed dokoniem zabójstwa, objaśnił prokurator, powoli i dobitnie wymawiając każdy wyraz.

— Ależ to być nie może, obstawał przy swojem Mitia. Drzwi te zamknięte były przez cały czas gdym stał pod oknem. Zresztą nieboszczyk nie otworzył by ich nigdy, bez usłyszenia umówionego znaku.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Warszawy.

Rozmaite senne przewidzenia prześladowały go wciąż. Zdawało mu się, że znajduje się jeszcze w więzieniu, tylko zamiast w zwykłej celi zamknięty jest w pustej sali zrujnowanego pałacu, z której się chce za wszelką cenę wy dobyć. Usiłował więc dostać się do drzwi, ale jacyś nieznani ludzie, zagrodzili mu drogę, a jeden z nich wzniósł do góry błyszczący metalowy rewolwer, z którego paść miał za chwilę morderczy strzał. Czując to, chciał cofnąć się, aby uniknąć kuli, ale w tejże chwili jakaś ciężka ręka spoczęła na jego ramieniu, nie pozwalając mu ruszyć się z miejsca. Nie widział twarzy człowieka, który go w ten sposób zatrzymywał, ale w sennej jego wyobraźni, wytworzyła się naraz świadomość, że jest to nie kto inny, jak ten zamordowany tu przed laty, którego mogiłę widział wczoraj w parku. Uczuł wtedy śmiertelny strach i szarpnął się z wytężeniem, aby uwolnić się od gniotącego na cisku, a jednocześnie obudził się i otworzył oczy.

W sali było zupełnie ciemno, ale ktoś w istocie szarpał go mocno za ramię, starając się go widocznie rozbudzić Jan oprzytomniał w jednej chwili i skoczył na równe nogi, w przekonaniu, że odkryto ich schronisko i przychodzą go aresztować.

— Niech się pan nie przestrasza, to tylko depesza z Warszawy, przemówił jakiś głos i ktoś potarł zapałkę, rozświetlając na chwilę ciemności. Jan rozpoznał wówczas starego intendenta, z którym go Reden jeszcze wczoraj zaznajomił. Depesza którą mu ten dorę-

cza, który domagał się przedsięwzięcia wszelkich środków bezpieczeństwa i ostrzegł go, że spada na niego cała odpowiedzialność za możliwe następstwa. Nie mógł jednak wymódz na nim stanowczej decyzyi.

Następnego dnia o godzinie naznaczonej „delegatom“ przez kaida nie przybył żaden z nich. Było to niejako zapowiedzią bardziej energicznych kroków z ich strony. Przybyłych rabusiów nęciła zwłaszcza rozległa dzielnica żydowska którą uważali za bardzo bogatą. Nie ocalały zresztą później przed grabieżą i domy zamożnych Arabów. Na ulicach wzrastał niepokój gromadziły się grupy ludzi żywo dyskutujących, całe masy przybyłych obdartusów włóczyły się po ulicach.

Przewidywano rozruchy. Zachowanie się krajowców zwracało uwagę Europejczyków i konsulowie zaczęli się naradzać. Wreszcie zaszedł nieoczekiwany zgoła wypadek. O godzinie jedenastej z rana d. 31 lipca pojawiło się na ulicach indywidum brudne i obdarte, które w towarzystwie murzyna na koniu zaczęło głosić wojnę świętą. Przechodzącego ulicą służącego portugalczyka, który wzruszywszy ramionami na ten widok i zaśmiał się, murzyn jadący na koniu uderzył szablą, na szczęście dość nieszkodliwie. Wypadek ten zauważył konsul portugalski i zawiadomił o tem natychmiast innych konsulów.

Udano się natychmiast do gubernatora z żądaniem zastosowania energicznych środków ale ten zażądał dwóch godzin zwłoki, na co się zgodzono i to stało się powodem dalszych nieszczęść.

O godzinie pierwszej, doktor konsulatu francuskiego Merle, widział z okna swego mieszkania, wychodzącego na zewnątrz murów miasta, pierwsze sceny morderstw, popełnionych przez krajowców na powracających na lokomotywie robotnikach. Na wybrzeżu zgromadził się tłum rozgorączkowany, który na widok zbliżającej się zwolna lokomotywy zaczął rzucać na szyny kamienie. W tejże chwili jeden z robotników zeskoczył z lokomotywy prawdopodobnie w zamiarze usunięcia kamieni z szyn i wtedy rozjuszony tłum zamordował go.

Gdy maszynista zatrzymał lokomotywę, krajowcy rzucili się na robotników, z których ośmiu zamordowano, reszta zaś zdołała szczęśliwie zbiedz. Tłum przytem jednak znęcał się nad zwłokami zabitych.

Na wiadomość o tem, co się stało, w pierwszych chwilach gubernator wpadł w gniew, zaczął rozpaczać, przyrzekł ukarać winnych itd. był jednak bezsilny wobec tych wypadków bo nie miał żołnierzy ani broni. Zastraszeni w najwyższym stopniu Europejczycy zwrócili się przedewszystkiem do francuskiego konsulatu o pomoc i opiekę.

Z obawy przed ogólnym napadem europejczycy po większej części schronili się na łódź angielską „Demetria“, nie wielu zaś zostało w mieście dla obrony konsulatu. Z tych kilkudziesięciu z najodważniejszych udali się do portu i zajęli się zwłokami zabitych. Przy tej sposobności omal że nie zdarzyło się nowe nieszczęście, na widok bowiem zmasakrowanych ciał jeden z Francuzów pogroził w stronę zebranego tłumu pięścią. — Żołnierze eskortujący tę grupę europejczyków podnieśli natychmiast broń do strzału i tylko spokojnej postawie innych zawdzięczać należy, że ich „eskorta“ nie wystrzelała. Wieczorem wyjechał do Tangeru dr. Merle i zabrawszy ze sobą żonę i dwoje dzieci, udał się do pełnomocnika francuskiego Saint-Aulaire. Ten po naradzie dał komendantowi krążownika „Galilea“ p. Olivier, rozkaz natychmiastowego odjazdu do Casablanca. Doktór Merle wróciwszy nazajutrz na tym krążowniku do Casablanci zastał miasto względnie uspokojone. W porcie wyszli na ich spotkanie gubernator miasta oraz zastępca konsula francuskiego w otoczeniu silnego oddziału żołnierzy.

Nazajutrz po dokonanych morderstwach przybył do miasta zaniepokojony Muley-el-Amin, dowodzca „mehalli“ tj. oddziału operującego w okolicach Casablanci i odtąd władza chwiejnego gubernatora ograniczała się tylko do wykonywania jego rad i rozkazów. Za jego to poradą kaid udał się z przedstawicielem konsulatu francuskiego do portu na powitanie komendanta krążownika i doktora Merle i jemu też zawdzięcza to miasto w ciągu kilku następnych dni względny spokój i bezpieczeństwo. Mimo tego nie można było skłonić kilkuset europejczyków, którzy się schronili na łódź angielską „Demetria“ do opuszczenia jej i powrotu do miasta. W mieście pozostali jedynie funkcyonaryusze konsulatów i urzędnicy różnych przedsiębiorstw. W ciągu następnych dni wrócił z Gibraltaru pospiesznie wicekonsul francuski Maignet, któremu wuj sułtana przyrzekł zapewnienie bezpieczeństwa i spokoju tylko w obrębie miasta. Usprawiedliwiał się, że dalej jego władza ni siły nie sięgają. W ogóle była widoczna dobra wola ze strony miejscowych władz, które zresztą zdawały sobie sprawę z następstw jakie dalsze rozruchy musiały pociągnąć i obawiały się bombardowania Casablanci.

Dla pewniejszego zabezpieczenia konsulatu wysłano z krążownika kilkunastu marynarzy z oficerem na czele. Po tych zarządzeniach zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło i że wszystko wróci do zwykłego trybu.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 5 września.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek Wawrzyńca Justyniana biskupa i wyznawcy i Makarego; w piątek Zacharyasza proroka i Eugeniuaza męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. 5 minut 2, zachód przypada o g. 6 m. 16; długość dnia wynosi g. 13 m. 14.

Nabożeństwa. W kościele OO. Reformatów i u ś. Katarzyny w niedzielę nabożeństwo odpustowe.

W kościele św. Barbary w niedzielę odpust ku czci św. Rozalii.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa śś. Aniołów Stróżów.

— **Wiadomości osobiste.** W powrocie do Warszawy bawią w Krakowie Zygmunt Noskowski kapelmistrz opery warszawskiej i Roman Zelazowski artysta i b. rezyser teatru Rozmaitości.

— **Z teatru miejskiego.** „Piastowie“ pani Marcinowskiej, których premiera w sobotę najbliższą — poruszają temat, związany ideowo z historyą wojny rosyjsko-japońskiej. W akcie pierwszym sztuka daje nastrój wsi polskiej w noc branki mobilizacyjnej. W akcie trzecim — wiec chłopski, na którym ścierają się przekonania emisaryuszy z rozmaitych partyj i barw. Sztuka składa z czterech aktów, w których

czył, przyspieszała ich wyjazd, zalecając im udać się w drogę, jeszcze w nocy, gdyż inaczej, groziło im przytrzymanie na granicy. W godzinę później, siadali już na pociąg, który miał ich zawieść do pruskiej granicy, jadąc w tym kierunku przejeżdżać musieli raz jeszcze przez Warszawę, gdzie się oczywiście nie mieli zatrzymywać.

Tymczasem Reden przybywszy do Warszawy, wpadł natychmiast w wir najrozmaitszych zatrudnień, związanych z jego stanowiskiem. Zaraz na wstępie, czekało go coś nakształt sesji czy narady przemysłowej z paru większymi przedsiębiorcami, mieszkającymi stale za granicą, którzy jednak przybyli zatrwożeni o kapitały swe uwięzione w niektórych fabrykach. Dwaj zwłaszcza wśród nich, były to bardzo grube ryby. Jeden arogancki Prusak, nie umiejący słowa po polsku, był właścicielem kilku przędzalni i jednej z największych fabryk żelaznych. Drugi pochodzący z rodziny polskiej, obecnie jednak narodowości nieokreślonej, prawie Anglik, jak go nazywano, posiadał oprócz paru kopalni, całe miasteczko ze wspaniałym parkiem i śliczną rezydencją, w której ukazywał się raz na parę lat. Obaj oni byli w stosunkach finansowych z fabryką Redena i zwrócili się do niego, ponieważ wskazano go im, jako najlepszego znawcę miejscowych spraw przemysłowych.

Sesja odbyć się miała, w domu jednego z bankierów warszawskich, który bardzo chętnie skorzystał ze sposobności zawiązania znajomości z tak znakomitemi gośćmi i wydał na ich cześć proszony obiad. Honory domu robiła żona owego bankiera, kobieta dość jeszcze młoda i przystojna, z włosami ufarbowanemi na żółto blond i dużymi brylantami w uszach. Pani bankierowa wyznawała zasady bardzo radykalne, co nie przeszkadzało jej wcale w prowadzeniu życia niezmiernie wystawnego i zbytkownego. Ze zbytkiem tym zżyła się tak dalece, że go już wcale nie czuła, jak też i nie zdawała sobie sprawy z brzydkiego fałszu i niesmacznego dysonansu jakiem było w jej ustach wygłaszanie teorji, tak sprzecznych z jej przyzwyczajeniami i trybem życia.

Z żoną Redena żyła obecnie w wielkiej przyjaźni, czytywała chętnie propagowane przez nią broszury i pomagała jej w rozmaitych akcyach społecznych, od niej też przejęła cały zasób pseudo postępowych frazesów, którymi popisywała się chętnie przy zdarzonej sposobności. Przemiana ta odbyła się w niej niedawno, i była zresztą powszechną, w kole, w którem żyła. Panie, panny i panienki stroiły się w zasady, jak w kostjum angielski nowego kroju, nie zastanawiając się wcale nad istotnem ich znaczeniem.

W chwili wejścia Redena, towarzystwo było już po obiedzie, zgromadzone przy czarnej kawie. Gospodyni olśniła już była swoich gości czerwonym programem, który wygłosiła kolejno, w dwóch językach dla nich dostępnych i przedstawiła się im jako krańcowa rewolucjonistka. Nie zaniedbała dać im do zrozumienia, że jeżeli sama nie brała udziału w rzucaniu bomb, to w każdym razie ludzie którzy się tem trudnią, należą do jej najbliższych przyjaciół. Arogancki Prusak nie żenował się wcale z wyrażeniem pogardy swojej dla Polaków, którzy pozwalają swoim kobietom mięszać się do polityki. Panią bankierową ubawiło bardzo to oburzenie, i podjęła z nim dysputę o sprawie uprawnienia kobiet.

Wchodzącego Redena powitała z ogromnem wylaniem, ucieszona i dumna że może go mieć choć chwilę u siebie.

— Czy będzie pan na dzisiejszym wiecu? pytała podając mu rękę. Żona pańska zapowiedziała na nim bardzo ciekawy refarat „Udział kobiety w przyszłych rządach“. Pani Reden, dodała w charakterze objaśnienia, zwracając się do zagranicznych gości, jest jedną z naszych najwybitniejszych działaczek i położyła ogromne zasługi w kierunku uświadomienia tutejszej burżuazyi.

Reden słuchał tego wszystkiego z roztargnieniem, zapisał jednak godzinę i miejsce wiecu, na którym miał nadzieję spotkać paru ludzi z którymi się potrzebował porozumieć.

Po chwili pożegnawszy gospodynię przeszli wszyscy do osobnego gabinetu gdzie miała odbyć się zamierzona narada.

Reden zrozumiał bardzo prędko, że obcy przybysze nie odczuwają wcale ciężkiego kataklizmu jaki przechodzi kraj, z którego ciągnęli dotąd swoje bogactwa i że chodzi im tylko o cyfrę dochodów. W obec tego porozumienie było trudne, a dyskusya przybrała wkrótce bardzo ostry charakter.

— Mamy już dosyć tej polskiej gospodarki — wołał zaperzony Prusak zaciągając się papierosem i potrafimy położyć jej koniec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przeważają sceny tłumne. Przygotowanie sztuki wymagało wielu prób, które w tych dniach dobiegły końca, tak że pozostaje tylko próba efektów świetlnych i dekoracyjnych oraz próba generalna w kostjumach i z rekwizytami. Dyrekcya teatru miejskiego przypomina publiczności, że od soboty począwszy, przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. 7 wieczorem, punktualnie.

— **W sprawie zajścia w handlu Kuczmierczyka.** Śledztwo wstępne w sprawie nocnego zajścia w handlu Kuczmierczyka zostało już ukończone i odstąpione władzom wojkowym komendy fortecznej.

— **Usiłowane samobójstwo.** Wczoraj wieczorem w ustępie domu pod l. 12 przy ulicy Starowiślnej na pasku u belki powiesił się robotnik ciesielski Ignacy Zawszykraj. Został jednak jeszcze w porę uratowany i przywrócony do przytomności przez pogotowie ratunkowe. Desperata, który nie chciał podać powodu samobójstwa oddano w ręce policyi i tymczasowo umieszczono „pod telegrafem“.

— **Fałszywa moneta** 5 koronowa węgierska, zjawiła się wczoraj w handlu Lermera przy ulicy Floryańskiej, gdzie ją przyniósł Franciszek Filipek maszynista teatralny. Falsyfikat wcale dobrze skopiowany, jest jednak lekki z cyny i ołowiu.

— **Krajowa konferencya** kolejarzy galicyjskich odbędzie się dnia 15 i 16 września w Krakowie w sali strzeleckiej przy ul. Lubicz z następującym tymczasowym porządkiem dziennym: postulaty kolejarstwa, krajowa organizacya kolejarzy, wnioski i interpelacye. Konferencyę zwołują imieniem „Samopomocy Galic. Stow. obrony prawnej“ pp. Bachowski i Rychlewski.

— **Mianowania.** „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował b. namiestnika hr. Pinińskiego członkiem trybunału państwowego.

Cesarz zamianował przydzielonego do galic. Rady szkolnej krajowej radcę szkolnego dra Alfreda Jahnera inspektorem szkolnym krajowym.

— **Licytacya ofertowa.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisuje licytacyę ofertową na budowę warsztatów kolejowych dla montowania wozów wraz z robotami ubocznemi, które stanąć mają na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta robót mających się oddać za ryczałtową sumę wynoszą 221.900 koron. Oferty wnieść należy przed dniem 14. września 1907 r. Bliższych informacyi zasięgnąć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Nekrologia. Br. Akacy Piguła jubilat z zakonu OO. Kapucynów, przeżywszy lat 82, z tego 58 w zakonie zmarł w Krakowie dnia 3 b. m. — Franciszek Florczykiewicz, majster rzeźniczy, lat 52, zmarł d. 3 b. m. — Andrzej Jasiński, majster blacharski, lat 36, zmarł d. 3 b. m. — Henryka Karolina Szypulanka, uczennika sem in rządowego, lat 19, zmarła d. 3 b. m.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek 5: „Rycerze północy“.

W piątek 6: „Warszawianka“ i „Konfederaci Barscy“ dramat w 2-ch akt. A. Mickiewicza.

W sobotę 7: „Piastowie“, dramat w 4-ch akt. wierszem, J. Marcinowskiej (nowość).

— **Sejmik relacyjny w Rybnej.** W niedzielę dnia 1 września po nieszporach odbyło się pubbliczne zgromadzenie w Rybnej, na którem poseł ks. Szponder zdawał sprawozdanie z działalności poselskiej we Wiedniu. Zebraniu przewodniczył p. Hyla gospodarz a zastępcą wybrano p. A. Galosa. Po wyczerpującem i na der z rozumiałem przedstawiu tak swej jak i całego Koła polskie działalności w parlamencie nastąpiły liczne interpelacye. P. Sendera domagał się dla wieśniaków i rękodzielników ustawowego przeprowadzenia „minimum“ utrzymania wolnego od wszelkich podatków, jak to mają urzędnicy; żądał dopilnowania aby z uchwalonej kwoty 6 milionów kor. na melioracye odpowiednią część otrzymywali włościanie i ażeby ustawę dozwalającą łączyć dochód ojca i dziecka w jedną sumę dla wymierzenia podatku osobisto - dochodowego jako niesprawiedliwą usunięto lub zmieniono.

P. Jakób Czech domagał się jak najrychlejszego zniesienia ustawy prowizoryalnej i postawił pytanie, gdzie się podziewa i na jaki cel służy taksa wojskowa? P. Kazimierz Mach upominał się o zniesienie myt na drogach krajowych. P. Andrzej Galas wskazał na uciążliwość ustawy o licencyowaniu buchajów. P. Franciszek Wesołowski domagał się zniesienia ustawy o szupasnictwie jako bezużytecznej a narażającej gminy tylko na szkodę i wydatki, dalej domagał się budowania zakładów krajowych dla kalek i chorych. Po odpowiedzi na powyższe interpelacye uchwalono ks. posłowi wśród oklasków votum zaufania a zarazem popieranie jego kandydatury do Sejmu.

Ks. poseł Szponder podziękował w serdecznych słowach za okazaną życzliwość i zaufanie, poczem przewodniczący po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął zgromadzenie.

Z Bielska donoszą: W sobotę wieczorem robotnik Jan Kwaśny rzucił się z nożem w ręku na ludzi, zajętych pracą przy wagonie na tutejszym przystanku kolejowym bialskim. Robotnicy schronili się do wnętrza wagonu, podczas gdy Kwaśny dalej dobijał się, chcąc dostać się do brata, którego chciał z zemsty przebić nożem. Kwaśnego aresztowano.

Z Kołomyji donoszą do „Kurjera lwowskiego“: Przedwczoraj zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na stacji kolejowej w Stefanówce. Pociąg 3.952, dążący o 5 rano ze Stefanówki w kierunku do Kołomyji, **najechał w miejscu,** oddalnem o jakie 2 kilometry od stacji, na wózek mleczarza, jadącego drogą, przecinającą tor kolejowy, a prowadzącą z Bukowiny przez folwark Bluma w Stefanówce do Zaleszczyk. Lokomotywa, przewróciwszy wóz, rzuciła mleczarza pod koła i przejechała mu przez **głowę,** miażdżąc ją na masę, koń natomiast, odrzucony w bok, spadł z nasypu do rowu i został przy życiu. Winę nieszczęśliwego wypadku ponosi bez zastrzeżeń zarząd kolejowy, który w miejscu tem rampy nie umieścił.

Telegramy.

Manewry cesarskie.

Celowiec. We wszystkich miejscowościach w przejeździe do Celowca witała ludność monarchę owacyjnie. Wieczorem odbył się w Celowcu w dworskim namiocie obiad. Miasto było iluminowane. Urządzono na cześć cesarza serenadę i pochód z pochodniami.

Izwolski w Wiedniu.

Petersburg. Konserwatywny „Świet“ donosi, że podróż rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Izwolskiego, do Wiednia nie stoi w związku z żadną specyalną umową, gdyż między Rosyą a Austryą panuje zupełne porozumienie co do wszystkich kwestyi. Izwolski chce się przedstawić cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Izwolski spotka się także z bar. Aehrenthalem, gdyż spotkania te są w zwyczaju od czasu ks. Łobanowa.

Śmierć Griega.

Bergen. Zmarł tu wczoraj rano kompozytor Edward Grieg.

Wielka katastrofa kolejowa w Galicyi.

Lwów. Do „Kur. lwowskiego“ telegrafują ze Stanisławowa: Pod Bukaczowcami **wydarzyła się katastrofa kolejowa.** Wysłano pociąg ratunkowy z sześciu lekarzami. Pociąg pospieszny ze Lwowa nie nadszedł.

Lwów. Do „Słowa polskiego“ donoszą z Bukaczowic: Wczoraj o godzinie 8 wieczorem **wykoleił się pociąg osobowy stanisławowski za** stacyą Bukaczowce. **Maszynista i palacz ciężko ranni.** 8 wagonów wykoleiło się, z tych jeden zdruzgotany. **Zabitych 8 osób, ciężko rannych 14, lekko bardzo wiele.**

Połączenie telegraficzne Lwowa ze Stanisławowem przerwane.

Zamach na pociąg.

Berlin. Jak stwierdzono, katastrofę kolejową koło Strausberg spowodowało rozmyślne uszkodzenie toru. Według pogłosek miało być kilku sprawców, którzy zamierzali wykonać **anarchistyczny zamach na wysokich rosyjskich podróżnych,** którzy jednakowoż tymi pociągami nie jechali.

Za ujęcie sprawcy wykolejenia wyznaczono nagrodę 2000 marek.

Berlin. O katastrofie kolejowej koło Strausberg-Rechfeld donoszą, że wóz pocztowy pociągu pospiesznego uległ zupełnemu rozbiciu. Urzędnicy pocztowi odnieśli mniej lub więcej ciężkie obraeżnia. Liczby osób, które odniosły rany, dotąd nie stwierdzono. Kilka wozów osobowych doznało ciężkich uszkodzeń. Cztery wagony spaliły się. Lekkie zranienia odniosło 11 osób. Również kilka osób z personalu kolejowego odniosło lekkie zranienia. Wszystko przemawia za tem, że zamach na pociąg wykonali ludzie, którzy znali dobrze rozkład szyn.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Cholera wzrasta. Z Nowogorodu donoszą o 13 nowych wypadkach zasłabnięcia. W Petersburgu właścicielom domów polecono silną kontrolę.

Z Łodzi.

Łodź. Do rotmistrza żandarmów Dubasowa, przechodzącego wieczorem ulicą Konstantynowską w towarzystwie żołnierzy i tajnych agentów, nieznani ludzie dali szereg strzałów rewolwerowych. Rany poniósł jeden agent policyjny i przechodzący ulicą pewien handlarz. Napastnicy zbiegli. Żołnierze zrobili użytek z broni i dali około 200 strzałów w ulicę. Od kul karabinowych padli dwaj nieznani ludzie. Strzały wywołały wielki popłoch w całej dzielnicy.

Za wydawnictwa nielegalne.

Warszawa. Za redagowanie i przechowywanie wydawnictw nielegalnych sąd wojenny skazał pisarza batalionu kolejowego Mikołaja Tomilina na $6^1/_2$ miesięcy batalionu dyscyplinarnego.

Z Marokka.

Paryż. „Temps“ donosi z Tangeru, że walka d. 3 bm. trwała od godz. pół do 8 rano do 2 popołudniu. Jeden strzelec został śmiertelnie zraniony. Marokańczycy śpiewając psalmy wykonali atak. Walka odbywała się na odległość 500 m., poczem Marokańczycy się cofnęli, ale są widoczni na całym horyzoncie.

Nadesłane.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. W druk. „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego.